

Skąd my to znamy?

9 października 2014

Podczas gdy bojownicy ISIS mordują mieszkańców przygranicznego miasta Kobane (Ayn al-Arab), zaledwie kilkaset metrów dalej stoją oddziały armii tureckiej oczekując na rozkazy. Miasto powstało niespełna sto lat temu, było miejscem ucieczki Ormian podczas masowej rzezi w 1915 roku.

Większość Ormian wyemigrowała do Związku Radzieckiego, a miasto zdominowali Kurdowie. W samym mieście jest około 50 tysięcy mieszkańców, okoliczny okręg rolniczy to wsie kurdyjskie. Wojna domowa w Syrii spowodowała wzrost tendencji separatystycznych i żądań własnego, kurdyjskiego państwa.

Liczący ponad 40 milionów naród kurdyjski żyje głównie na terenach Iranu, Iraku, Turcji i Syrii i tylko Kurdowie w Iraku mają szeroki zakres autonomii. Aspiracje Kurdów syryjskich budzą niepokój tureckiego rządu. Masowe mordy Kurdów przez bojowników Islamskiego Państwa nie wzbudzają większego współczucia ze strony tureckich polityków.

Protesty mieszkających w Turcji Kurdów przeciw polityce nieinterwencji już pociągnęły za sobą kilkanaście ofiar śmiertelnych.

Naloty zachodniego lotnictwa (do 5 października było ich łącznie sześć, co pozwoliło na zniszczenie kilku armat i kilku pojazdów), podobno już pomogły odepchnąć bojowników IS od centrum miasta.

Dziesiątki okolicznych wsi zostało zajętych, ponad 160 tysięcy osób uciekło na turecką stronę, liczba zabitych i rannych jest nieznana. (Zanim oddziały IS zbliżyły się do Kobane miasto było zalane dziesiątkami tysięcy uchodźców z okolicznych regionów.)

Jak donoszą media, John Kerry jest zaniepokojony. Rzecznik

Pentagonu dodaje, że sytuacja jest trudna i możliwe, że Kobane zostanie zdobyte przez IS. O możliwości interwencji naziemnej wojsk tureckich nikt nawet nie wspomina.

Siódmego października Newsweek donosił, że podczas gdy czarne flagi powiewają nad dzielnicami przygranicznego miasta, kilkaset metrów dalej znajduje się druga co do wielkości armia NATO. Turecki premier zapewnia, że jego kraj zrobi co w jego mocy. Chwilowo jednak ogranicza się do uważnej obserwacji.

Kurdowie nawet nie proszą o interwencję. Bojownicy Islamskiego Państwa mają najnowocześniejszą, amerykańską broń zdobytą w Mosulu i innych miastach irackich, a Kurdowie mają tylko karabiny. Proszą o broń i amunicję, żeby mogli walczyć.

W samej Turcji mieszka około 15 milionów Kurdów, którzy stanowią 20 procent populacji tego kraju. Długotrwałe próby ich wynarodowienia nie przyniosły rezultatów, a wojny domowe w Syrii i Iraku zmieniły sytuację. W Turcji od dawna obserwuje się powrót imperialnych marzeń i coraz bardziej prawdopodobny rozpad Syrii budzi nadzieję na terytorialne zyski. Oczywiście oficjalnie Turcja nie współpracuje z Islamskim Państwem, ale ochotnicy z całego świata docierają do IS głównie przez Turcję, Turcja nie ma również oporów przed kupowaniem ropy naftowej od IS. Twierdzi się, że w chwili obecnej IS jest najbogatszą organizacją terrorystyczną na świecie. Bez wątpienia Turcja to ułatwiła.

Obecny dramat Kurdów budzi zdaniem analityków nadzieję w Ankarze, że syryjscy Kurdowie będą woleli być pod panowaniem Turcji niż być w ciągłym zagrożeniu ze strony IS. Sytuację komplikuje fakt, że syryjscy Kurdowie w okolicach Kobane są sympatykami Demokratycznej Partii Jedności, a ta jest związana z działającą na terenie Turcji kurdyjską PKK. W efekcie mało kto ma wątpliwości, że Turcji zależy na osłabieniu zdolności obronnych oddziałów kurdyjskich w Syrii i właściwie nikt nie spodziewa się, że obecna neutralność zmieni się w aktywne zwalczanie kanałów przepływu ludzi, broni i funduszy z Turcji

do IS, nie mówiąc już o użyciu armii do walk na terenie Syrii.

Po syryjskiej stronie granicy Kurdowie marzyli o stworzeniu autonomicznego regionu kurdyjskiego na wzór tego, co Kurdowie uzyskali w Iraku. Taka perspektywa byłaby dla Turcji trudna do przełknięcia. Równocześnie fakt, że armia turecka beczynie przygląda się jak liczące zaledwie 9 tysięcy ludzi oddziały IS oblegające Kobane masakrują syryjskich Kurdów, przekreśla wcześniejsze wysiłki na rzecz złagodzenia napięć między Turkami, a ich kurdyjską mniejszością. Taktyka oczekiwania aż się syryjscy Kurdowie wykrwawia może być na dłuższą metę taktyką samobójczą. Chwilowo najwyraźniej wolą borykać się z problemem uchodźców oraz nasilających się z każdym dniem protestów swojej kurdyjskiej społeczności aniżeli podjąć jakąkolwiek próbę wsparcia walczących Kurdów, czy wymiany ognia z bojownikami Islamskiego Państwa.

Obserwujemy sytuację podobną jak w Pakistanie, gdzie armia i służby bezpieczeństwa zwalczają islamistyczny terror wewnątrz kraju, ale w tym samym czasie współpracują z afgańskimi talibami licząc na to, że w przyszłości będą mieć wpływ na rząd w Kabulu. Manewry Turcji są na tyle podobne, że mówi się nawet o pakistanizacji tureckiej polityki.

Oglądając zdjęcia tureckiej armii przyglądającej się niemal beznadziejnej walce Kurdów po drugiej stronie granicy trudno się oprzeć pytaniu: skąd my to znamy?

Jak widać na zamieszczonym wyżej zdjęciu, tureccy żołnierze doskonale widzą bojowników IS po drugiej stronie granicy.

Wczorajsze doniesienia były pełne sprzeczności. Najpierw pojawiły się informacje, że dzięki uderzeniom z powietrza udało się wyprzeć oddziały IS z kilku dzielnic, wieczorem donoszono, że IS ponownie zajęła dwie dzielnice we wschodniej części miasta.

Autor: Andrzej Koraszewski

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)